Roczkowa podróż na Ukrainę

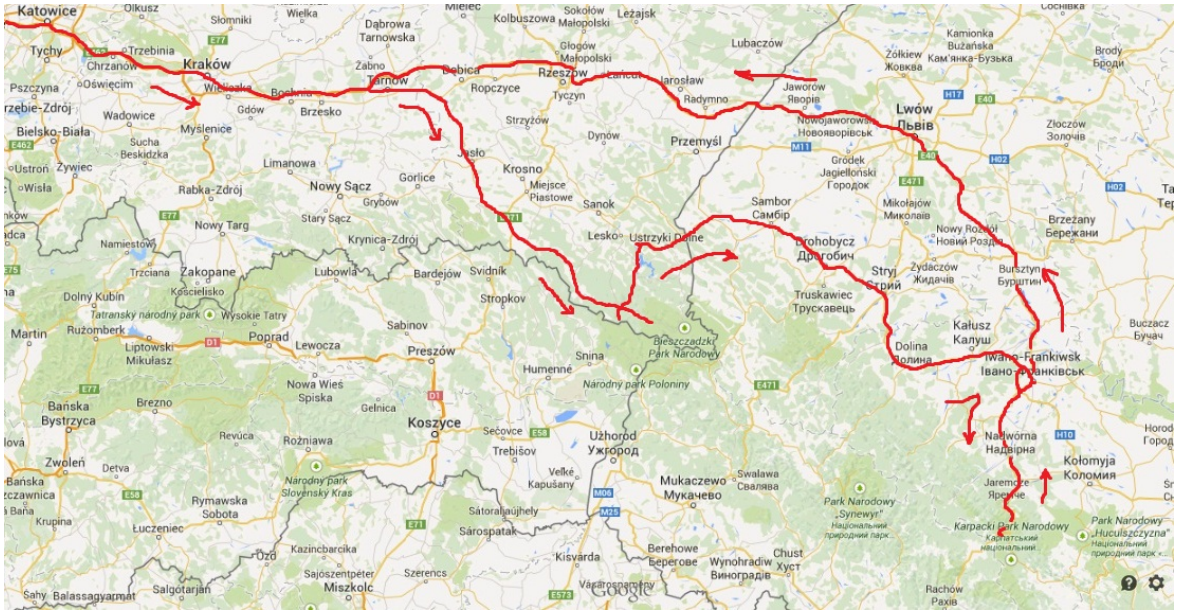

Nasza trasa

wrzesień 2013

Agnieszka Buczkowska-Fertała
Marek Fertała

01.09.2013r., niedziela

Opuszczamy Nysę o wpół do dziesiątej rano. W południe docieramy do Krakowa, gdzie meldujemy się w mieszkaniu kolegi Maćka i Kasi. Maciek z Kasią są na weselu we Wrocławiu i będą w Krakowie wieczorem. O 17:30 jedziemy na krakowski Rynek, gdzie spacerujemy wzdłuż sukiennic, a o 18:30 idziemy na mszę świętą do Kościoła Mariackiego.

Krakowski Rynek

Wawel

02.09.2013r., poniedziałek

Przed południem udajemy się na zwiedzanie Krakowa - Starego Miasta i Wawelu. Zamawiamy obiad w "Barze pod Wawele" - pierogi i bigos. Po powrocie do mieszkania po południu wybieramy się z Nastusią na pobliski plac zabaw.

03.09.2013r., wtorek

Rano opuszczamy Kraków. I tu ma miejsce niemiła przygoda - po kwadransie jazdy samochodem Marek zauważa brak swojego podręcznego plecaka. Przy pakowaniu się do samochodu pod blokiem wśród całego bałaganu i pilnowania dziecka, Marek zostawił plecak na chodniku wraz z paszportami, pieniędzmi i innymi cennymi rzeczami. Zrezygnowany traci nadzieję na odnalezienie bagażu. Jednak zawracamy, w sercu tli się nadzieja. Jest! Plecak leży nietknięty na środku chodnika, a ludzie przechodzą obok niego z lekką obawą. Ufff! Czyli jednak uda się przekroczyć granicę z Ukrainą!

O 13:40 docieramy do Cisnej. Zakwaterowujemy się u państwa Antoniszaków - dobrych znajomych taty Marka. Jest deszczowe popołudnie, kręcimy się po wiosce, odwiedzamy Siekerezadę z pysznymi pierogami i grzanym winem. Niestety dopadł nas wirus pokarmowy, w nocy dochodzi jeszcze gorączka.

04.09.2013r., środa

Wirus odpuszcza, ale Mareczka wciąż muli. Około dziesiątej ruszamy na szlak. W południe robimy postój przed Roztokami Górnymi, a pół godziny później dochodzimy do Przełęczy nad Roztokami Górnymi 801mnpm. Około czternastej kupujemy obiad w "Cichej Dolinie". Ja zamawiam pierogi z mięsem, Mareczek - bigos. Wracając późnym popołudniem około siedemnastej odwiedzamy leśne mini-zoo w Lisznej. W Majdanach łapiemy pierwszego stopa do Cisnej - forda sierrę. O osiemnastej gotujemy w pokoju kolację (ziemniaki z cielęciną). Dwie godziny później Nastusia zasypia. Jutro mamy w planach wejście na najwyższy szczyt Bieszczad - Tarnicę.

Na szlaku

Roztoki Górne

Roztoki Górne

Mini-zoo w Lisznej

05.09.2013r., czwartek

9:00 - wyjazd z Cisnej
9:40 - dojeżdżamy do Ustrzyk Górnych
10:00 - ruszamy na szlak

Nasza trasa:
Ustrzyki Górne (czerwony szlak) - Szeroki Wierch - Tarnica 1346mnpm. - niebieski szlak - Wołosate

16:00 - docieramy do miejscowości Wołosate, gdzie łapiemy stopa do Ustrzyk Górnych. Zabiera nas młody chłopak - nauczyciel języka angielskiego, którego zaczepiamy na parkingu. Chętnie zawozi nas pod nasz samochód w Ustrzykach swoim fordem focusem.

O 17:20 zamawiamy dwudaniowy obiad u państwa Antoniszaków (zupa, kotlet schabowy z ziemniakami i pomidorami).

Szlak na Tarnicę

Tarnica 1346mnpm

Tarnica

Agroturystyka w Cisnej

06.09.2013r., piątek

Wybieramy się na Wielkie Jasło 1153mnpm.
O 12:30 ruszamy ze wsi Przysłup i po dwóch godzinach niespiesznej wędrówki zdobywamy szczyt (14:30). Szlak początkowo jest bardzo stromy, za granicą lasu łagodnieje.
15:00 - 16:30 - powrót do Przysłupa
17:30 - 18:30 - obiad w Siekerezadzie - ja zamawiam pierogi ruskie, a Marek pstrąga z ziemniakami i surówką. Do tego pijemy grzane wino.

Posiłek na szlaku

Wielkie Jasło

07.09.2013r., sobota

Opuszczamy Cisną, jedziemy w kierunku Zalewu Solińskiego. Około południa dojeżdżamy do Polańczyka na cypel. Nad wodą podajemy Nastusi obiadek, a następnie udajemy się na spacer wzdłuż brzegu zalewu. Marek podchodzi do przycumowanych łódek i po chwili targowania się z ich właścicielami wynajmujemy łódkę z kabiną "MINU" na trzy godziny od godziny 13 do 16. Nastusia prawie cały rejs szaleje, mając tylko dwudziestominutową drzemkę. W czasie, gdy Marek usypia córeczkę, mnie udaje się sterować żaglówką, robiąc nawet samodzielnie zwrot. O 16 oddajemy łódź, bawimy się na tutejszym placu zabaw i idziemy na pizzę. O 18:30 dojeżdżamy do Myczkowców. Po długim szukaniu noclegu (jest już po sezonie i ludzie nie chcą nas przyjąć na agroturystykę) znajdujemy miły pokoik u starszej pani, która jest rozczulona widokiem rocznej Anastazji.

08.09.2013r., niedziela

Po miłym pożegnaniu z gospodarzami o godzinie 11 uczestniczymy we mszy świętej, gdzie Nastusia zapoznaje się z lokalnymi dziećmi. Po nabożeństwie zwiedzamy ośrodek wypoczynkowy w Myczkowcach - zwierzyniec, w którym mieszkają sarny, daniele, lamy, różne ptactwo, ekspozycję miniatur cerkwi i kościołów drewnianych, Ogród Biblijny. W stołówce jemy tradycyjny obiad - rosół, ziemniaki z kotletem i ogórki. O godzinie 15 opuszczamy Myczkowce i niecałą godzinę później przekraczamy granicę z Ukrainą w Krościenku. Ukraiński strażnik graniczny jest przerażony, widząc nas z rocznym dzieckiem. "Wy wiaracy! Dziecko na stracenie wywozicie. W góry na Howerlę? Wariacy...".

Zalew Soliński

Agroturystyka w Myczkowcach

Msza w Myczkowcach

Ekspozycja miniatur cerkwi i kościołów

Zwierzyniec w Myczkowcach

O 18:50 docieramy do Drohobycza, gdzie bierzemy najtańszy pokój w jedynym hotelu w mieście "Tustan" z zimną wodą na piątym piętrze. Okna są nieszczelne i wszystko przesiąknięte jest dymem papierosowym. Od Sambiru próbowaliśmy szukać noclegu po wioskach, ale wszyscy kiwali przecząco głowami.

Hotel w Drohobyczu

09.09.2013r., poniedziałek

Postój w okolicach Iwanofrankowska

O 9:20 opuszczamy hotel i miasto Drohobycz. W południe robimy półtoragodzinny postój w okolicach Iwanofrankowska, gotując na trawie ziemniaczki i jajecznicę.

Kwadrans przed szesnastą docieramy w Karpaty w pasmo Czarnohory, do miejscowości Worochta. Pytamy przechodzącą obok babuszkę z grzybami o noclegi. Ta dzwoni z zapytaniem do swojego brata - Jurego Heredjuka. Jesteśmy zdziwieni niską ceną (50 hrywien za osobę) i od razu się decydujemy. Gdy docieramy na miejsce jesteśmy w szoku - mamy do dyspozycji cały drewniany domek - pokój pięknie urządzony, kuchnię, dwie łazienki z ciepłą wodą. Super! Tego się nie spodziewaliśmy. Jest nawet internet. Zabieramy się szybko za obiad, smażąc placki jabłkowe.

10.09.2013r., wtorek

Rano pogoda nie dopisuje - chmury i deszcz... Około 10:30 się przejaśnia. Po drzemce Nastusi pakujemy się i wybieramy na małą przechadzkę po okolicy, na południowy zachód wsi i dalej w las. Spacer trwa około 2,5godziny. W tym czasie mała ogląda krowy, kury, kozy i kaczki, których tu pełno. Prawie w każdym domostwie mieszka krowa.

Około 15 po obiedzie (ryż z musem jabłkowym) udajemy się do centrum Worochty na kolejny spacerek. Nastka pędzi ulicami na własnych nóżkach, uśmiecha się do ludzi i zagaduje. Przy włoskiej knajpce zatrzymuje się, gdyż usłyszała muzyczkę, i tańczy. Zaczepia ją przechodząca kobieta, ucieszona widokiem Nastusi. Chwali ją, wołając "mołodiec!".

11.09.2013r., środa

Dziś planujemy zdobyć najwyższy szczyt Ukrainy - Howerlę. O dziewiątej rano wyruszamy z Zaroślaka. Dotarliśmy tutaj samochodem z Worochty (koszt wjazdu to 20 hrywien za osobę). Pierwsza połowa szlaku jest łagodna i wiedzie przez las. Wybraliśmy drogę dłuższą, ale łatwiejszą - zielony szlak 4,3km/2,5h. Nastusia dość grzecznie siedzi w nosidle na plecach Marka. Po ponad godzinie wędrówki wychodzimy ponad granicę lasu i łoimy ostro pod górę po kamieniach na wysokość 1762mnpm. Stąd zostało już tylko 300 metrów przewyższenia. Niestety nadciągnęły chmury i idziemy w tumanach mgły. Anastazja słodko śpi. Na szczyt docieramy o 12:30. Zaczyna lekko kropić deszcz. Nastka przebudza się i jest lekko zdziwiona. Jest z nami młody wolontariusz z Teksasu i grupa z Kijowa. Ludzie ucieszeni są widokiem dziecka i patrzą na nas z niemałym podziwem. Pewna Rosjanka wciska do ręki Nastusi flagę Ukrainy. Po dwudziestu minutach schodzimy w dół tym samym szlakiem. Nastka znowu zasypia, kołysana w nosidle, i budzi się dopiero o 14:00. Organizujemy jej szybki obiadek ze słoiczka. O 14:30 ruszamy autem do Worochty, wcześniej kupując na pamiątkę drewniany obrazek i lokalne ziółka do parzenia. Wciąż lekko kropi. Godzinę później odpoczywamy już w naszym pokoju u Heredjuka, zajadając na obiad ziemniaki i kiełbasę. Rozpogadza się. Wieczór spędzamy na dworze, kręcąc się w obejściu u Jurego.

Worochta

Howerla

12.09.2013r., czwartek

Rano zamierzaliśmy kontynuować trekking po paśmie Czarnohory - pójść na Turkuł i zobaczyć Jeziora Niesamowite, ale pogoda się pogorszyła, zaczął padać deszcz. Pani pobierająca opłatę przy szlabanie na Zaroślak odradziła nam wędrówkę. Zawróciliśmy więc do Worochty, szybko spakowaliśmy i, pożegnawszy się z gospodarzami, ruszyliśmy do Lwowa. Około południa docieramy Iwanofrankowska. Parkujemy samochód w centrum i zwiedzamy miasto. W parku, gdzie stoi pomnik Adama Mickiewicza, poznajemy o dzień młodsze od Nastusi bliźniaczki i ich rodziców. Nastka szaleje z dziewczynkami dobre piętnaście minut. Szukając stołówki, trafiamy na katedrę fizjologii uczelni medycznej, gdzie za grosze jemy pyszny obiad - barszcz ukraiński, kaszę gryczaną, kotlety mielone i gotowaną kapustę, a po obfitym obiedzie jeszcze deser - ciasto z kremem.

Około godziny 15 opuszczamy Iwanofrankowsk i jedziemy do Lwowa, gdzie docieramy wieczorem i spotykamy się z naszym znajomym Romanem i jego dziewczyną

Iwanofrankowsk i napotkane bliźniaczki

Krystyną. Roman załatwił nam nocleg u jego cioci Oli i jej córki Mariczki na ulicy Antonicza, gdzie już kiedyś mieliśmy okazję nocować. Pani Ola zrobiła pyszne gołąbki na kolację. Mniam!

We Lwowie u cioci Romana

13.09.2013r., piątek

Piątek trzynastego. Dziś świętujemy pierwsze urodziny Anastazji! Około godziny 13 opuszczamy mieszkanie pani Oli, żegnając się z Mariczką i jej starszą opiekunką. Po drodze robimy zakupy w markecie (cukierki, alkohol). Godzinę później spotykamy się z Romanem w Rynku i rozpoczynamy wspólne zwiedzanie Lwowa - czarnej kamienicy, katedry metropolitalnej, Pałacu Potockich. Wstępujemy też do knajpki na pyszną gorącą czekoladę, a następnie do bistro na obiad (ziemniaki z kotletem drobiowym z ananasem i mizeria ogórkowa).
Wieczorem o godzinie 18 żegnamy się ze smutkiem z Romanem i jedziemy na Cmentarz Łyczakowski, gdzie odwiedzamy znane groby, a Nastka urządza sobie drzemkę w nosidle na plecach Marka. Około 20 wyjeżdżamy ze Lwowa, a godzinę później przekraczamy granicę w Krakowcu i kierujemy się w stronę Nysy. Noc spędzamy w hotelu Jartel w Sędziszowie za Rzeszowem. W sobotę rano ruszamy dalej i przed godziną 15 dojeżdżamy wreszcie do domu... Tak kończy się nasza podróżnicza przygoda.

Lwów